

KULISY

Droga Redakcjo i Czytelnicy „Ekoświata”

Chcielibyśmy wyrazić ogromną wdzięczność za podjęcie próby obrony nas przed napaścią, której staliśmy się celem we Wrocławiu (otrzymaliśmy od Państwa mnóstwo listów i telefonów, niektóre zostały przez redakcję zamieszczone w tym wydaniu). Wiemy, że wiele Państwa protestów dotarło także do prezydenta Wrocławia i władz centralnych.

Od dłuższego czasu wyraźna niechęć naszych zwierzchników (władz miasta Wrocławia) do nas stopniowo zamieniała się w jawną wrogość, a nawet nienawiść. Nieodpowiadanie na pisma w pilnych sprawach naszej instytucji i upokarzanie przez urzędników miejskich stało się naszą codziennością. W 2005 r. ogród zoologiczny we Wrocławiu powinien był obchodzić swoje 140-lecie. Powiadomione o tym przez nas władze Wrocławia w ogóle nie odpowiedziały. Co jakiś czas mąż Antoni Gucwiński jako dyrektor zoo był wzywany do Zarządu Miasta na tzw. dżentelmeńskie rozmowy, a każda z nich dotyczyła jego dobrowolnego, na własną prośbę odejścia z pracy. Początkowo nawet za to obiecywano pieniądze (40 tys. zł). Miał wcześniejszą obietnicę prezydenta miasta Wrocławia, że umawiają się na pozostanie męża w pracy do sierpnia 2007 roku, kiedy to mąż ukończy 75 lat życia (tzw. wiek kardynalski), mając za sobą 50 lat pracy we wrocławskim ogrodzie zoologicznym oraz 41 lat na stanowisku jego dyrektora. Niestety, pan prezydent Rafał Dutkiewicz swoje własne wcześniejsze ustalenia - notabene potwierdzane publicznie w jego wypowiedziach dla mediów, m.in. dla „Polityki” i „Przeglądu” - zignorował. Przykre i kłamliwe artykuły pojawiające się co chwila w prasie lokalnej sugerowały, że powinniśmy jak najszybciej dobrowolnie odejść - bez respektowania wcześniej ustalonych terminów. Wreszcie, aby nas do tego zmusić, zaczęła się z premedytacją prowadzona nagonka. Rok temu dziennikarka z „Gazety Wrocławskiej Słowo Polskie” napisała, że zoo jest pełne trupów. Szkalujące nas artykuły pojawiały się w tej gazecie przez dłuższy czas. Wykonywano nawet w nocy na terenie zoo jakieś nielegalne wykopki, próbując dowieść, że zakopujemy padłe zwierzęta. Za naszym ambulatorium znaleziono bowiem głowę starego jaka, którą lekarze zoo przygotowali jako eksponat dla jednej ze szkół. (Pracownik, który został zwolniony z pracy w ogrodzie za ewidentne przewinienia, m.in. próbę handlu zwierzętami, obecnie wspiera w działaniu lokalne media i wygłasza najbardziej autorytatywne oceny i wyroki). Napastliwa dziennikarka po zjawieniu się we Wrocławiu przedstawicieli ogólnopolskiej prasy („Przegląd”, „Polityka”) została usunięta z redakcji, ale zapewnił jej u siebie pracę Ratusz, lokując ją wśród swoich urzędników. Pracuje tam do dzisiaj.

Początkowo (ale i teraz) nie mogliśmy uwierzyć w tak brutalną akcję przeciwko nam. Pojawiły się w Internecie kłamliwe i wrogie oskarżenia hobbystów - amatorów hodowców gadów krytykujących sposób pielęgnacji tych zwierząt w naszym zoo (np. stwierdzono, że trzymamy krokodyla bez wody, pokazując na zdjęciu krokodyla wyrzewającego się na słońcu z dała od basenu, ale basen już nie został sfotografowany. Drobnie skaleczenie na szyi konia zaopatrzone przez naszego lekarza weterynarii było również oskarżeniem, że zwierzęta chorują). Pomimo naszych wyjaśnień (zmuszeni zostaliśmy przez władze miasta do odpisywania wszystkim napastliwym, obrzucającym nas obelgami i pogroźkami internautom - autorom tych tendencyjnie zrobionych i zamieszczonych w Internecie zdjęć) zarzuty te pojawiają się nadal, przedrukowują je różne media. W zoo rozpoczęły równocześnie działalność trzy kontrole (inspekcja weterynaryjna, kontrola z wydziału finansowego oraz wojewódzkiego konserwatora przyrody). Równocześnie z polecenia prokuratorskiego policja zaczęła przesłuchiwać naszych pracowników na okoliczność znęcania się przez nas nad zwierzętami.

Wszystkie trzy kontrole działały równocześnie. Inspekcja weterynaryjna, nie potwierdzając żadnego z opisywanych w prasie zarzutów, doszła jednak do wniosku, że zwierząt jest za dużo, więc zaczęły się pierwsze „wywózki”. Na samym początku, bez naszej wiedzy i zgody, wywieziono 7 małych kundelków - naszych ulubionych, które były na terenie zoo bardzo potrzebne, ponieważ z szczeniem sygnalizowały w nocy pojawianie się na terenie placówki obcych osób, m.in. bezdomnych, pijanych, złodziei płoszących lub usiłujących ukraść egzotyczne zwierzęta. Niepewny stał się też los wilka (opisywanego niedawno w „Ekoświecie” Lupusa) wychowanego przez nas na smoczku, bardzo do nas przywiązanego, który dostarczał nam jako naukowcom wielu ciekawych obserwacji. Podobnie jak Lupusa kazano nam usunąć dwa małe liski uratowane przez nas po kolizji na drodze.

Niedźwiedź Mago, rzeczywiście przebywający w pomieszczeniach wybudowanych na zapleczu obiektów dla niedźwiedzi, stał się powodem oskarżeń nas o znęcanie się nad zwierzętami. Inspekcja weterynaryjna, która po prasowych artykułach natychmiast przystąpi-

ła do kontroli, stwierdziła, że miś jest w doskonałej formie fizycznej i psychicznej i ma piękne błyszczące futro. Nieprawdą jest, jak tendencyjnie pisała dziennikarka „Gazety Wyborczej”, a jej doniesienia powtórzyły inne media, że przebywa on w bunkrze na powierzchni 5 m kw., pozbawionym naturalnego światła. Mago ma do dyspozycji co prawda niewielką powierzchnię, bo około 12,5 m kw., ale z naturalnym oświetleniem i wentylacją. Do pomieszczenia tego przylega obszerny wybieg (ok. 200 m kw.) oddzielony od publiczności suchą fosą, która dla tego wyrosniętego niedźwiedzia jest za wąska i za płytka, by stanowić wystarczające zabezpieczenie przed wydotaniem się na teren dla publiczności. Istnieje więc obawa, że wypuszczony na wybieg Mago może łatwo fosę pokonać. Jego matka, o połowę mniejsza od niego, z łatwością wyskoczyła z wybiegu, nagle znajdując się wśród zwiedzających (słynna Magda Roztoczanka przygarnięta do naszego zoo po wycyznach w Tatrach - rozbijaniu śmietników, demolowaniu schronisk, napaściach na turystów). Przyjęliśmy ją, ratując od śmierci, na prośbę ministra ochrony środowiska. My sami byliśmy w naszym zoo dwukrotnie świadkami, jak niedźwiedzie rozrywały ludzi. W 1959 roku do basenu niedźwiedzi polarnych wpadł 6-letni Krzysz, uratowany przez jednego ze zwiedzających (pisaaliśmy o tym w „Ekoświecie” w artykule „Tragedie w zoo”). Drugim razem, też w naszym ogrodzie, poborowy chciał być „lekkopodrapany” przez niedźwiedzia, co miało go w jego mniemaniu uchronić przed służbą wojskową. Wyciągaliśmy z wybiegu oskalpowanego człowieka ze złamanym kręgosłupem i z 87 ranami. Żył jeszcze dwa lata, leżąc w specjalnym gipsowym łóżku. Z innych ogrodów zoologicznych i cyrków znamy przerażające wydarzenia, gdzie ginęli ludzie okrutnie zmasakrowani przez niedźwiedzie (m.in. zabita kobieta w zoo Chorzów). Wieloletnie doświadczenie nasze i naszych kolegów z innych ogrodów zoologicznych upewnia nas, że niedźwiedź to zwierzę nieprzewidywalne. Jednym uderzeniem łapy potrafi zabić konia, a tym bardziej człowieka. Wypuszczając potężnego Mago na wybieg zewnętrzny, którego nie mogliśmy odpowiednio zabezpieczyć z powodu braku pieniędzy (jesteśmy jednostką budżetową gminy Wrocław i tyle możemy zrobić, na ile pozwolą nam środki przyznane przez miasto), ryzykowalibyśmy życie wielu ludzi nie tylko zwiedzających